OPRACOWANY PRZY WSPÓŁUDZIALE 4 W. P. S. P.



WIADOMOŚCI DLA INTERNOWANYCH

ROK II. **W OBOZIE, WTOREK, DNIA 21 STYCZNIA 1941 R.** **NR 3.**

MARSZ

CZWARTEGO WARSZAWSKIEGO PUŁKU STRZELCÓW PIESZYCH

Nie po laurowy sławy liść
Cześć ludów, łzy monarsze,
Czy jutro chleb, czy ziemię gryźć,
Idziemy tam, gdzie rozkaz: iść,
Upartym, twardym marszem!
Nie myśli nikt, nie pyta nikt,
Gdzie będzie nocleg mieć? Gdzie wikt?
Nam chlebem — „Jutro“! „Wczoraj“ — snem!
Nam: wszystkim nam! Nie-dwom... Nie-trzem...

Nie dla historii chlubnych kart:
Wart będzie każdy to, co wart —
Czy wspomni świat, czy zmilczy świat,
Że żył, jak żył — że padł, gdzie padł...
Bo każdy (z wiary jest, czy z szarż)
Najmłodszy, czy najstarszy,
Zna jedno tylko „Dziś“ — swój marsz!...
Jedyny — pośród marszy...

I maszeruje w pyle dróg
Wytrwały i uparty...
I będzie iść, aż marszu łuk,
O polskich granic oprze próg
Warszawski Pułk — Pułk Czwarty!

JERZY BRZOZOWSKI





1831 — 4 — 1941

„MIGAWKI HISTORYCZNE"

Z dziejów 4 Warszawskiego Pułku Strzelców Pieszych

Szary i monotonny jest listopad w Bretanii, jak szare i jednakowe są baraki żołnierskie, stojące rzędami wzdłuż błotnistych dróżek obozu szkolnego Coëtquidan. Obok starych nowe wyrastają, jak po deszczu, który bezustannie walcząc o lepsze z wiatrem towarzyszy doli żołnierskiej.

Jednego z takich dni, 23 listopada 1939 roku, rodzi się 4 p. p. „Pragniemy czynami swymi — brzmią słowa pierwszego rozkazu pułkowego — nawiązać do chlubnych tradycji Czwartaków z 1831 r., z Legionów, z powstania wielkopolskiego i tych ostatnich, z odrodzonego wojska polskiego"...

* * *

Miasteczko Płelan jest podobne do innych miasteczek bretońskich. I podobnie jak inne otacza kultem pamięć bohaterów wojny 1914 — 18 r.

Przed pomnikiem poległych polski Czwartak składa hołd francuskiemu „poilu". Pragnie taksamo jak niegdyś on spełnić do końca swój święty obowiązek żołnierski.

A tymczasem... choć zimne i prymitywne są nasze kwatery, choć mamy wielkie braki w broni i sprzęcie, choć pstrokate są jeszcze nasze mundury — pułk nasz z każdym dniem rośnie i krzepnie. Przybywają stale nowe zastępy rekrutów z Francji. Napływają ochotnicy z Polski, z niewoli, z obozów internowania, z różnych krajów świata. Wiodą ich różne drogi i szlaki, ale wszystkim przyświeca jeden cel i jedna Idea, wobec której bledną wszelkiego rodzaju przejścia tej jedynej w swoim rodzaju przygody. Praca wyszkoleniowa postępuje wartko naprzód, toteż w dniu 2.XII. 1939 r. Wódz Naczelny w czasie swej pierwszej inspekcji może wyrazić żołnierzom słowa swego uznania i zadowolenia.

* * *

Dzień wigilijny spędzamy już w innej okolicy. Warunki dyzlokacyjne kazały nam porzucić mroczną Bretanię i przenieść się więcej na południe do departamentu Deux Sevres. Kwaterujemy w rejonie miasta Airvault.

Wieczorem wigilijna wieczerza. Dla wielu pierwsza, smutna wigilia na obczyźnie. Zdala od kraju, zdala od swoich. Zasępione oblicza. Łzy cisną się do oczu. Myśl biegnie ku tym najbliższym, a teraz tak dalekim, o których brak wieści, lub wieści najgorsze. I tylko zęby zaciskają się coraz silniej. I tylko jedno pragnienie: oby jak najprędzej... a opłatek, którym się łamiemy, to jak wiatyk na drogę... w nieznane...

Bóg się rodzi! A w sercach żołnierskich rodzi się pytanie, co też przyniesie nam ten Nowy Rok, który nadchodzi...

* * *

W całym Airvault nastrój podniosły. Wielka uroczystość — ślubowanie żołnierskie. Głośno i miarowo padają słowa roty przysięgi. O tak! Sztandarów swych nie opuścimy... Za sprawę ojczyzny swej walczyć będziemy do ostatniego tchu!

Po przysiędze defilada. Prężą się postacie żołnierskie, krok równy, sprężysty, zgodny z taktem orkiestry pułkowej, która grzmi: „Hej, kto Polak na bagnety!"

* * *

Praca w pułku tętni pełnią życia. Wydzielamy zawiązki dla nowych jednostek dywizji. Żegnamy batalion specjalny, przeznaczony dla Brygady Podhalańskiej, która starym polskim zwyczajem ma iść pierwsza walczyć w myśl hasła: „Za naszą wolność i waszą"!

* * *

Wódz Naczelny dokonywuje przeglądu batalionu szkolnego. Padają słowa:

„Majorze! To Pańska zasługa".

I prosta żołnierska odpowiedź:

„To zasługa chłopców, Panie Generale, gdyż pracują chętnie i świadomi celów, którym służą".

* * *

Rocznica imienin Pierwszego Marszałka Polski. Żołnierz polski we Francji składa hołd pamięci Twórcy wojska odrodzonej Polski i Wodza, który to wojsko do zwycięstw prowadził.

* * *

Nareszcie „pierwsze jaskółki", że już wkrótce skończą się dni wyczekiwania. Do pułku gwałtownie zaczyna napływać brakująca broń, sprzęt i wypo-

sażenie. Wreszcie 18 maja 1940 r. „pogotowie transportowe", a 19 maja odjazd do strefy przyfrontowej. Na stacji Airvault żegna nas serdecznie miejscowe społeczeństwo i władze. Wzdłuż drogi, którą jedziemy przez Francję na północ, towarzyszą nam życzliwe pozdrowienia i braterskie okrzyki: Vive la Pologne! Vive la France!

. . . .

Szybko mkną naprzód wypadki wojenne. Głośniki radiowe mówią nam o zmianie na stanowisku Naczelnego Wodza wojsk sprzymierzonych. Cieszymy się, że został nim generał Weygand, ale jednocześnie budzą się myśli, że jednak nie wszystko musi być w porządku... Jeszcześmy nie zdążyli „zagrzać" dobrze kwater w rejonie Sommevoire, a już ruszamy do nowego rejonu. Marsze są uciążliwe. Niebywałe upały, nowe obuwie i duże obciążenie dają się porządnie we znaki piechurom. Niejeden z nich marzy, kiedy nareszcie dumny żołnierz królowej broni przestanie być... pospolitym tragarzem.

Lotaryngia... Snują się wspomnienia. Wszak tu panował dobrotliwy książe a nasz nieszczęśliwy król-tułacz Stanisław Leszczyński. Nam dziś przypadł w udziale los żołnierzy - tułaczy...

* * *

Rozkazem Naczelnego Wodza pułk otrzymał nazwę: 4 Warszawski Pułk Strzelców Pieszych. Zaszczytny to tytuł i zobowiązujący. Rozumie to każdy Czwartak. Bohaterska Warszawa nie może się nas powstydzić. Jej godło „Syrena" dumnie lśni na wszystkich naszych wozach motorowych.

* * *

Z frontu nadchodzą coraz gorsze wieści. Otrzymujemy rozkaz kierujący nas do rejonu twierdzy Belfort. Jedziemy transportami wzdłuż linii Maginot, skąd dochodzą nas pomruki ognia artylerii. Zdala widzimy łańcuchy Wogezów. Transport odbywa się bez przeszkód ze strony nieprzyjacielskiego lotnictwa. Tylko gdzie niegdzie po drodze spotykamy ślady wizyt bombowców niemieckich. Rozwalone budynki... Jesteśmy na miejscu i natychmiast zabieramy się do pracy przy budowie nowej pozycji obronnej.

* * *

Dochodzi nas hiobowa wieść: Paryż wzięty! Wypadki toczą się w tempie zawrotnym. Nieprzyjaciel, nie napotykając na skuteczny opór, posuwa się zmotoryzowanymi zagonami gwałtownie naprzód. Jest już na naszych tyłach. Trzeba odwrócić front i wyjść mu na spotkanie. Przechodzimy do rejonu m. Hericourt. Niestety! Motory przeciwnika mkną szybciej, aniżeli mogą to uczynić zmęczone nogi naszych piechurów. Żelazny pierścień wroga zacieśnia się coraz bardziej. O przedostaniu się na południe nie ma już mowy. Pragniemy przyjąć walkę choć u wrót Szwajcarii. Nie chodzi już o zwycięstwo, ale o ratunek honoru żołnierza polskiego.

Damprichard... Maiche... Trevillers... to ostatnie bastiony oporu wśród gór Jury Francuskiej. W dwudniowej walce pułk chlubnie zdaje swój krwawy egzamin. Wróg dziwi się i zżyma. Ponawia co raz gwałtowniejsze ataki — wszystkie bezowocne. Czwartacy, godni najlepszych tradycji, trwają niezłomnie na swych stanowiskach. O skuteczności ich ognia świadczą wymownie rozbite cielska czołgów na przedpolu i trupy tych, którzy nie przypuszczali chyba, że prawie u kresu swego zwycięskiego pochodu przez Francję znajdą opór polskiego żołnierza i własną śmierć...

* * *

Noc. Cisza. Słychać jedynie miarowy krok. To Czwarty pułk w kolumnie czwórkowej przechodzi most graniczny. Jakby ostatnia, niema defilada. Wiemy, że za chwilę będziemy musieli oddać swą broń w ręce tych, którzy nam, żołnierzom-tułaczom, w swej wolnej ojczyźnie gościny użyczają.

Tak kończy się jeden rozdział nowej epopei wojennej. Trwamy... czekamy... wierzymy!

S. O.

LIST DO RODZICÓW

Piszę już do Was (po raz nie wiem który...)
I wciąż na próżno czekam odpowiedzi.
Minęło lato — śnieg opadł na góry,
Sczerniał na drzewach blask złota i miedzi
I co raz częściej suchy liść szeleści...
A od Was — nie ma nic... Najkrótszej wieści...

Co dzień, gdy idę spać i zamknę oczy,
Myślę, że może sen mi Was pokaże:
Jak Wam upływa zwykły dzień roboczy,
Jak nad gazetą pochylacie twarze,
Lub — gdy piszecie list do mnie tak długi —
Jak dni jesiennej szwajcarskiej szarugi.

Nie raz z żałością patrzę — gdy żołnierze
(Choć nie zazdrościć staram się nikomu...)
Listy od swoich otrzymują... Z domu...
— Jak każdy zaraz na bok list swój bierze —
Ach, bylem dostał! Nawet się nie wzburzę,
Że szedł tak długo i że był w cenzurze!...

I że nie będzie prawdy w nim tak wiele,
Jakbym ja w każdej pragnął mieć literze:
„N a m t u j e s t d o b r z e"
— Szczerze, czy nie szczerze?!
Dlaczego „S i o s t r a o d k ł a d a w e s e l e"?...
Dlaczego — adres innego mieszkania?...
... A gdzie odpowiedź na moje pytania?!

— Czy macie drzewo i węgiel na chłody?
— Czy siostrze lekarz pozwolił na pracę?
— Czy moje książki — wciąż na strychu, w pace?
— Czy nie przecieka znów dach w niepogody?
— Czy mama robi na zimę zapasy?
— A brat? Czy przeszedł do następnej klasy?

A może u Was tak wszystko inaczej,
Niż ja pamiętam, jak dawniej bywało?...
A może mama wieczorami płacze,
Że cukru nie ma, że nafty za mało,
Aby nazajutrz Wam lampa nie zgasła?
A może... chleba już brak, a nie masła?

Tak mi za Wami tęskno, że piechotą
Chciałem stąd ruszyć (już wybrałem drogę!)
Ale był rozkaz: „Zostać!" — Więc nie mogę...
Bo my tu wojskiem jesteśmy, nie poto,
By każdy mógł dąć w własny miech warcholski,
Lecz, aby kiedyś wejść razem — do POLSKI!

Więc znowu — tylko... piszę. I z daleka
Za Was się modlę. Niech Najświętsza Maria
Ma Was w opiece. Ja — wierzę i czekam.
Całuję... Wasz Syn...

Lützelflüh (Szwajcaria)

Jerzy Brzozowski

Z dziennika kompanijnego



„21 maja 1940 r. Courcelle sur Blaise. Zakwaterowanie. Uporządkowanie rejonów".

Przybyliśmy tu wczoraj po południu. Jak zwykle kwatery na strychach w stodołach, a w najlepszym razie w opuszczonych starych chałupach. Na froncie coś tam nie bardzo wyraźnie, ale my, żołnierze, nie wiele się orientujemy.

Dla nas jest ważne, aby mieć dobrą kwaterę i zdobyć słomę.

Nagle pod wieczór gruchnęła wiadomość: gen. Weygand objął dowództwo naczelne.

Teraz się wszystko zmieni. On im pokaże. Raźniej się zrobiło wszystkim. Szczęśliwi, nie wiedzieliśmy wówczas, jaki zastał on stan „là-haut", na górze, tak mówiono o froncie.

Wszystkie francuskie dywizje pancerne i wyborowe oddziały zmotoryzowane zapędziły się do Belgii, aż pod Holandię. Tam wraz z armią belgijską i brytyjskim korpusem ekspedycyjnym w sile ośmiu dywizji armia ta zmaga się z całą niemal potęgą armii niemieckiej.

Łączność z francuskim zapleczem jest utracona. Armii sprzymierzonej w Belgii grozi odcięcie od baz.

Niemieckie dywizje pancerne prą ku morzu. Pierścień się zaciska. Jedyna nadzieja, że odciętej armii uda się przebić na południe.

Przecież tylko 60 km dzieli ją od pozycji francuskich! Lecz szereg nieszczęśliwych zbiegów okoliczności krzyżuje te plany.

Rozkazy nie dochodzą na czas, szosy są zawalone uchodźcami cywilnymi, którzy w nieprawdopodobnym popłochu uciekają we wszystkich kierunkach. Gen. Blanchard obejmuje dowództwo armii, operującej w Belgii, i posuwa się na południe w rej. Beaupaume.

23 maja do przebycia pozostaje tylko 30 km i połączenie się będzie dokonane!

Niestety. Zupełnie nowe pancerne dywizje wchodzą w akcję i 24 maja staje się jasne, że przebicie się nie będzie możliwe. Chodzi więc już tylko o wymanewrowanie ku morzu.

Ten stan rzeczy gen. Weygand przedstawia Radzie Ministrów. Trzy dni po tym w nocy z 27 na 28 maja armia belgijska przestaje walczyć.

Tymczasem główne siły francuskie, pozbawione najlepszych jednostek, bez przygotowanych odwodów topnieją po prostu z każdą chwilą.

Niemieckie dywizje pancerne wchodzą w głąb kraju nie napotykając prawie nigdzie na poważny opór.

Jak nóż w masło.

Szary człowiek nie orientuje się jeszcze w sytuacji. Wie tylko, że „tam na froncie" jest niedobrze.

Prócz rządu i naczelnego dowództwa nikt nie wie, że... frontu już nie ma. Dnia 29 maja dziennik naszej kompanii notuje: „Dzień słoneczny. Temperatura 20, zakwaterowanię, uporządkowanie rejonów....."

Nasz batalion po czterodniowym marszu przybył rano do Bagneux.

Od jutra zaczynają się ćwiczenia. Wszyscy jak najlepszej myśli, pełni zapału. Czy choć chwilę przypuszczali, że za 20 dni będzie już po wszystkim?!

A przecież tego samego dnia 29 maja wieczorem prezydent Lebrun czyta list gen. Weyganda, który kończył się tymi słowy: „... Operacje wojenne są więc obecnie w takim stanie, że w krótkim czasie prowadzenie wojny stanie się niemożliwe. Wydaje się koniecznym uprzedzić już teraz rząd brytyjski o istniejącym stanie rzeczy, aby mógł zawczasu powziąć decyzje, które uzna za wskazane".

Przeglądam teraz dziennik kompanijny z 7 czerwca „... Wyszkolenie bojowe, drużyna w natarciu, pluton w natarciu. Wyszkolenie strzeleckie: Przygotowanie do strzelania szkolno-bojowego Nr. III z kb. i Nr. II z rkm..."

A w tym samym dniu gen. Weygand prosi stanowczo prezesa rady ministrów o zażądanie natychmiastowego zawieszenia broni.

Przerzucam jeszcze kilka kart dziennika „12 czerwca opuszczamy Bagneux. Transport koleją do Hericourt. Stąd marsz nocny do Arcey. Dyscyplina transportu dobra".

Znów zakwaterowanie, znów strychy i stodoły, znów porządkowanie rejonu. Na jak długo?

Tymczasem gen. Weygand śle rozpaczliwe listy. „... To jeszcze jest armia francuska, ale za kilka dni, a może za kilka godzin to będą tylko bandy". Następnego dnia na Najwyższej Radzie Wojennej premier Churchill jeszcze obiecuje kilka nowych dywizji, ale już nikt nie ma złudzeń.

Sytuacja jest nie do uratowania.

Rząd francuski waha się. Nie wie co postanowić. Czy schronić się na cyplu bretońskim i czekać, aż sprzymierzeni, a raczej Anglia rozbuduje swą flotę powietrzną tak, że Francja będzie mogła być odzyskana?

Lecz zarówno marsz. Pétain jak i gen. Weygand określają ten plan jako szaleństwo. „Nigdy w swej historii — twierdzi marsz. Pétain — Francuzi nie słuchali i teraz też nie będą słuchać rządu, którego nie ma w kraju..."



Zagrody przeciwczołgowe w Holandii



Tysiące czołgów wydarły nam ziemię,
Grad bomb bił z nieba ognistym impetem,
A przez te burze szło żołnierskie plemię,
Honoru Polski broniąc swym bagnetem.

Hen! Kędy w górach zalegają śniegi,
Gdzie miasto Narwik przyległo do szczytów,
Tam podhalańska wiara parła biegiem —
Tam wroga starła na ostrzach bagnetów.

Gdy z jękiem Francja padała wsród boju,
Gdy w sercach zgasła do walki podnieta,
Trwał żołnierz polski we krwi własnej znoju
I honor dzierżył na ostrzach bagnetów.

Na Termopilach straż trzymają cienie,
O dawnej sławie snią w grobach szkielety.
A nowe dzieje krwawym uderzeniem
Rzeźbią w historii Polaków bagnety!

B. G.

---

dokończenie „Z DZIENNIKA KOMPANIJNEGO"

„Wczoraj — dodaje gen. Weygand — podałem Churchillowi, że mam 35 dywizji, a dziś mam tylko 25, jutro może będę miał dziesięć. I to jakie dywizje?... Zamiast dywizji kilka batalionów i to bez artylerii.

15 czerwca zastaje nasz batalion w Chatenois.

Już wiemy, że rowy, które kopiemy, to nie dla ćwiczeń. Ale jakoś niedowierzamy.

Ogarnia nas raczej zniecierpliwienie. Jeżeli mają tutaj przyjść, niech przyjdą. Żeby już prędzej.

Żołnierze wiedzą, że jest źle, ale jeszcze spodziewają się, że się front gdzieś ustali".

16 czerwca.

Jest piękny dzień słoneczny. Po południu weszliśmy do fortu Fougerais. Nareszcie! Po raz pierwszy będziemy mieli p r a w d z i w e k o s z a r y. Sale przestronne zamiast wątłych strychów.

Nadaje Bern. Po raz pierwszy wtedy słuchałem informacji radia szwajcarskiego. Czy mogłem sądzić, że już za kilka dni „biuletyn informacyjny z Berna" będzie 3 razy dziennie moim wiernym towarzyszem posiłków? Jest piękny wieczór, godzina 7.30. Słuchamy. „Zmotoryzowane oddziały wroga działają w głębi kraju, dochodzą do Bretanii. Wojska niemieckie przekroczyły Ren w pobliżu Miluzy."

Jakto? czy się przesłyszałem? Wychodzę. To przecież nieprawda.

A tego dnia specjalne posiedzenie rządu brytyjskiego ograniczyło się tylko do jednego tematu. I w tej samej chwili, gdy wychodziłem z kantyny w forcie Fougerais, ambasador angielski wręczał francuskiemu ministrowi spraw zagranicznych notę:

„... Rząd Jego Królewskiej Mości ... gotów jest nie sprzeciwiać się oddzielnemu zawarciu zawieszenia broni przez rząd francuski z rządami niemieckim i włoskim i zwolnić rząd francuski z powziętych w tym kierunku zobowiązań pod warunkiem uprzedniego wydania Wielkiej Brytanii floty francuskiej ..."

Rząd francuski nie może się zdecydować. Boi się cięższych warunków zawieszenia broni.

A tymczasem brytyjski sztab naciska swój rząd. „To za mała gwarancja naszego bezpieczeństwa. Musimy również objąć na czas wojny kontrolę nad koloniami francuskimi. Bazy kolonialne i źródła francuskich surowców nie mogą służyć przeciw nam."

* * *

W pięknych i przestronnych salach p r a w d z i w y c h k o s z a r nie przespaliśmy ani jednej nocy.

Tego samego wieczora, w 5—6 godzin później, po nagłym alarmie maszerowaliśmy szosą na wschód.

Mieliśmy się przebijać na południe.

Stary rząd francuski podał się tej nocy do dymisji. Marszałek Pètain objął ster władzy. Odrzucił żądania brytyjskie, gdyż przyjęcie tych żądań „byłoby dla Francji zupełnym zniszczeniem i ostatecznym poddaniem się w niewolę Anglii!

Ta część opinii, którą reprezentował, sądziła, że tak będzie lepiej...

CMENTARZ w TREVILLERS



Noc ciemna zamierała nad uśpioną wioską z jękiem przetaczających się armat i w czerń swą wessała setki miarowych kroków. Nie śnił nigdy mały cmentarz w Trevillers, nie marzyło się mieszkańcom krainy cieniów, że żołnierz polski, który swym płaszczem wojskowym ścierał pył całej niemal Europy, i tu pośród starych grobów przylegnie w noc pewną w parogodzinnym śnie do oszroniałych traw. Powieki zwarły się jak pod naciskiem kleszczy w uchwycie niezwalczonej senności.

W bladym pomroku świtania przesunęła się kompania w stronę lasu i rozpłynęła na tle jego zieleni. Słońce, ślizgając się promieniami po skraju lasu, poznało się szybko na ludzkich tajemnicach i nie szczędziło im swego ciepła. Po dziwnym spokoju poznało Polaków. Wówczas coraz pełniejszymi garściami rozrzucało ciepło i uśmiechając się życzliwie zdawało mówić: „A naści sieroto losem umęczona. Pij żołnierzyku kochany słodycz mojego ciepła, a ja cię już nie opuszczę i do kraju cię doprowadzę".

Jak się tu nie wzruszyć taką przemową! Więc piły żołnierzyska ile mogły. Aż krew południowym żarem zawrzała. „Bywajcie tu psubraty, brzydka wasza mamuńcia była"! „A przybywajcie prędzej, bo spać się nam chce okrutnie". Ale nikt się nie zjawiał. Tylko daleko przez góry leciały huki armatnie, pierwsze odgłosy rozbestwionego bożka wojny. Słońce całowało powieki, las kołysanką rozchwianych wierzchołków kołysał do snu utrudzone kompanie. Siły ciała powracały szybko i tworzyły coraz doskonalszą harmonię z pogodą ducha.

„Popatrz, naprawdę cholery strzelają", zauważył ktoś beztrosko, gdy po paru godzinach ponad głowami przelatywać poczęły, gwiżdżąc jękliwie, pociski armatnie.

Przylatywać poczęły coraz częściej. Najpierw pojedyńczo, potym „kluczami" całymi i huczały po lesie i górach, mieszając się z salwami naszych „puszkarzy". Aż jedna, co zezem widocznie z lufy wypadła, trafiła w trzeci pluton. Krew polska purpurową strugą wsiąkła w glebę francuską. Na wieczną rzeczy pamiątkę! Dając świadectwo nie słowem, lecz czynem. Jeszcze raz stwierdziła i czerwone złożyła pieczęcie na akcie pisanym przez polskie sumienia. Umowę przypieczętowała: „za moje życie — życie wolnej Ojczyzny".

Małe kundle „pepanc" dobrze i często karmione przeszczekiwały huk siedemdziesiątek piątek i aż się zachłystywały ujadaniem. Na taśmach karabinów maszynowych nasi karabinowi odprawiali „różańce". Ogień przysuwał się coraz bliżej. Na dachach wioski usiadły pierwsze ogniste kury i kłębami dymu ukazały niebiosom dzieło zniszczenia. A jednocześnie ciszę cmentarza w Trevillers przerwał bliski terkot niemieckich karabinów maszynowych.

Lecz nic w duszy, prócz gniewu, nie wrzało. Wystarczyło skinienie dowódcy plutonu. Zaciętość, niebaczna na niechybną śmierć, co czychała na tych, którzy się ośmielą krok jeden uczynić w stronę cmentarza, przez ogień własnej i niemieckiej artylerii i karabinów maszynowych. Ta zaciętość poderwała trzech śmiałków. Poszli naprzód! A rozkaz wycofania się z ust do ust podawany szedł już po linii kompanii. Ale oni jeszcze zdążą. Dwa RKM i jeden karabin to przecież coś znaczy! Już dopadli ostatnich drzew.

O 10 kroków mur cmentarza, o 50 — 60 metrów nieprzyjacielskie gniazda ognia. Widać ich przerywany ogień, terkot uderza wprost w uszy. Siedzą spokojnie, nie spodziewają się niczego. A ci trzej rozpoczęli też swój „różaniec". Po płytach grobowych gwizdały rykoszety, kule darły przeciwległy mur, zatapiały się w gąszczu drzew. Nieprzyjaciel umilkł. Raptowna cisza zapanowała przez sekundę, a potym lecieć poczęły z boku, tuż nad głowami naszej trójki, napęczniałe śmiercią dojrzałe owoce moździerzy. Nasze CKM wstrzelały się już w ten sektor i utworzyły ogień zaporowy. Jeszcze ostatnie strzały—aż lufa parzy! Wróg milczy. Garłacz centkuje las, coraz skracając odległość. Ręka naprożno szuka granatów — nie ma! Najwyższy czas do wycofania!... I wrócili cało. *B. G.*

PRZYJAŹN ŻOŁNIERSKA



Trzech ich się zaprzyjaźniło. Poznali się przed rokiem, jeszcze wtedy kiedy to jako rekruci do wspólnego obozu w Bretanii przybyli i tam się na dolę i niedolę tak mocno związali, że jeszcze ich dziś w jednym obozie, a nawet w jednej izbie »gdzieś w Szwajcarii« zobaczyć można. A co razem przeszli — opowiem.

Wyrwas to był Bronek, Pitach Janek i Owczarek Staszek. Jako rekrutom nie szło nadzwyczajnie. Musztry serdecznie nie lubili; wiedzieli wprawdzie, że dla porządku jest ona potrzebna, że to nie może każdy w inną stronę się obracać, albo karabinem jak kołkiem machać — ale nijakiego nabożeństwa do tego nie mieli. Za to »bojówka«, a głównie nocne ćwiczenia, to ich ogromnie pociągało. Kiedy się rozchodziło o wyśledzenie czujki i zaskoczenie jej z tyłu, to się stale na ochotnika głosili, a zawsze zamiast dwóch to ich trzech jako szperaczy chodziło; bo jakże taką trójcę rozrywać — nawet porucznik nie sprzeciwiał się temu.

* * *

Byli zawsze blisko siebie, ale najbliżej to chyba w miejscowości Assais we Francji, gdzie się w nocy jednym płaszczem przykrywali i tulić się musieli do siebie, aby nie zamarznąć.

O tej zimie w Assais trzeba trochę więcej powiedzieć. Wśród kilkunastostopniowych mrozów bractwo na strychach mieszkało i to na takich strychach, gdzie się księżyc i gwiazdy przez szpary przyglądały, a niektórzy nie spali a wkoło chodzili i ręce zabijali. Pieca nie było, a gdy był to znów węgla nie było, lub »bamber« palić nie pozwalał. Gdy któryś we śnie rękę wyciągnął spod koca, to mu po niejakim czasie opuchła z mrozu.

Gdy się pomyśli, że chłopcy tylko po jednym kocu mieli, zamiast mundurów sukiennych drelichowe, a płaszcze tylko kilkunastu miało w całej kompanii — to trzeba przyznać, że żadne bydle tyle nie wytrzyma co człowiek.

* * *

Nadeszły czasy gorące.

Przyszły czasy kiedy to trzeba było maszerować ze »strefy przyfrontowej« w stronę frontu. Ten pamiętny marsz, kiedy z pełnym oporządzeniem zrobili wśród skwarnego dnia 42 kilometry, a potym po kilkugodzinnym odpoczynku marsz nocny 28 kilometrów — czyli, w ciągu 24 godzin, bitych 70 kilometrów. Tam się zdawało, że nasza trójka się rozbije, bo Owczarek coś nogę obtarł i podążał w tyle. Dwaj jednak jego przyjaciele nie dali mu pozostać; zabrali jego karabin i ekwipunek na swoje plecy, jego wzięli pod ręce i tak maszerowali. Owczarek zęby zaciskał a szedł, lecz gdy doszli to w jego bucie pełno było krwi. Postawili jednak na swoim i kompanii pokazali, że ich przyjaźń nie tylko przy winie i dziewczynie.

* * *

Wiele takich dowodów prawdziwego koleżeństwa okazywali, ale najpiękniej pokazali swą przyjaźń tam gdzie to najbardziej było potrzebne — w boju pod Damprichard.

Wszyscy trzej tworzyli obsługę ręcznego karabina maszynowego. Ze względu na obstrzał otrzymali oni zadanie zająć stanowisko w pobliskim domu i zamknąć ogniem ważny — jak im powiedziano — kierunek.

Wyrwas strasznie wziął do serca to zadanie; stanowisko w oknie przysposobił, osłonił, zamaskował i tak wszystko poukładał, aby niczego nie szukać.

W nocy czuwali na zmianę przy karabinie. Tak się zdarzyło, że gdy Pitach czuwał, a pozostali dwaj przyjaciele drzemali z nałożonymi hełmami (wiadomo, że w hełmie lepiej się śpi niż na miękiej poduszce) zerwał się Owczarek ze snu coś niezrozumiale krzycząc. Tarmosi go Pitach i pyta co się stało. Ocknąwszy się opowiadał Owczarek swój sen, że był na stanowisku w okopie u stóp góry i że od granatu waliła się ta góra na niego. Ucieszył się że to tylko we śnie, ale Wyrwas zakrakał, że to się na jawie zdarzyć może.

* * *

Nadszedł wreszcie czas, na który wszyscy czekali. Wycofała się placówka, a w kilka chwil potym wynurzyły się z warkotem spoza wzgórza potworne cielska czołgów. Było ich ze dwadzieścia. Nie zdążyły jeszcze wszystkie przepełznąć na równinę, kiedy ze wszystkich dział i działek z naszej pozycji rozległy się strzały. Musiały one być celne, skoro coraz to na innym czołgu widać było wybuch. Ogień ten tak się im dał porządnie we znaki, że po chwili widać było jak czołgi te gwałtownie zawracały za to samo wzgórze, spoza którego wyruszyły. Ale nie wszystkim czołgom przeznaczone było wrócić. Pięć z nich, z tego dwa ciężkie, pozostały zniszczone na

przedpolu; widać było, jak z niektórych obsługa szybko wychodziła i uciekała. Nasze ciężkie maszynki odezwały się spod lasu i pokazały, że i uciec nie jest łatwo.

Nie wiadomo było czy wróg zrezygnował z walki, czy pójdzie na inny odcinek, czy też tu jeszcze w inny sposób popróbuje szczęścia.

Po jakiejś godzinie spróbował na nowo; zaczął artylerią kropić w nasze pozycje. Coraz to inny dom płonie — coraz to na innym odcinku ktoś ranny wzywa pomocy. Tak trwało parę godzin.

Po chwili ruszyła piechota niemiecka do natarcia. Ruszyła prawie na całym froncie, wspomagana artylerią i karabinami maszynowymi z czołgów ustawionych w ten sposób za wzgórzem, że tylko wieżyczki sterczały i ziały ogniem. Teraz się dla naszej kośby rozpoczęło żniwo. Nasz Wyrwas jak się przysadził do maszynki, to kropił a kropił, aż go Pitach szarpnął, że słychać rozkaz by oszczędzać amunicji. Przerwał na chwilę, ale gdy zobaczył, że Niemcy dalej idą, nie mógł wytrzymać i — mimo świstu pocisków i gęstego uderzania ich to w mur to we wnętrze izby — kropił dalej. Jedyną przerwą było założenie nowego magazynka, co sam sobie załatwiał bez pomocy ładowniczego — tak zawzięcie strzelał. Zdaje się, że wielu celowniczych czyniło podobnie, bo na całej pozycji aż się gotowało od strzelaniny.

Dla wroga było niemożliwością posuwać się w takim ogniu, zatrzymał się więc, wybadał skąd najgroźniejszy ogień i nuż artylerią grzmocić w te miejsca. Waliła nie tylko prawdziwa artyleria, ale i działka czołgowe strzelały. Rozpętało się piekło nad Damprichard. Pitach obserwował na prawo i widział jak granat trafił w nasze działo artyleryjskie, użyte jako przeciwczołgowe; wielkie poruszenie zrobiło się w tym miejscu. Widać było jak starszy sierżant Antoni Ciołek zmieniał stanowisko z ciężkim karabinem maszynowym i to tak szczęśliwie, że zaraz po opuszczeniu starego miejsca uderzył w nie granat. Widać było, jak padł sanitariusz Piechota, opatrujący rannego. Pitach musiał wreszcie zaprzestać zbyt odważnej obserwacji, bo i do ich stanowiska zaczęli się dobierać.

Z początku Niemcy strzelali za krótko. Potym widocznie podnieśli celownik i następny granat wyrżnął prosto w dom. Najpierw krótki skowyt, potym ogromny rozrywający huk i wreszcie masa kurzu i dymu napełniła nie tylko izbę ale i pokryła całkowicie ich pole widzenia. Zanim wiatr rozwiał tę chmurę, uderzył drugi, a tuż za nim trzeci granat. Coś się musiało stać, bo nagle wszystko się zaczęło walić. Nasi chłopcy nie wiedzieli co się dzieje; słyszeli tylko trzask, łomot i padanie gruzu; przytulili się jeden do drugiego. Owczarek jęknął »Jezus Maria«; jeszcze mocniej się zwarli i tak w bezruchu przeczekali aż wiatr rozwiał kurz. Gdy się rozjaśniło, pierwszą troską było co z Owczarkiem, dlaczego jęknął, czy żyje, czy bardzo ranny. Oberwał kawałem tynku z powały, dech w nim zaparło i ledwie się ruszał. Wkoło nich istne rumowisko, cała powała zawalona, sprzęty połamane, drzwi zasypane tak, że wyjście z izby możliwe tylko przez okno.

Zdawało się, że z Owczarka nie będzie już pociechy w dalszej walce, bo zbladł, stęknął i na pytania nie odpowiadał. O wołaniu sanitariusza słyszeć nie chciał i kręcił głową na znak protestu — jakżeż to w takiej chwili opuszczać stanowisko i odłączać się od przyjaciół. Wtym Wyrwas stuknął się w głowę, sięgnął po manierkę z winem i podał ją Owczarkowi — to dopiero przywróciło mu siły. Odetchnęli wszyscy z ulgą, ale po chwili nowe zmartwienie; zauważyli że ich maszynka uszkodzona. Widocznie bryła cegieł upadła na nią i utrąciła dwójnóg. Przygnębiło ich to i jeden z nich wspomniał już, że należałoby wyjść z domu i szukać innego stanowiska, bo są już — jak mówił — wymacani, maszynka jest uszkodzona, ale sam się wkrótce zmitygował, gdy sobie przypomniał rozkaz o ważności stanowiska.

Zabrali się więc do roboty — usunęli rumowisko co im przeszkadzało, a Wyrwas sporządził taką podpórkę, że to i bez nóżek można się obejść. Jak gdyby nigdy nic, obserwują dalszy ogień i spustoszenia i czekają, czy nieprzyjaciel znów się nie ruszy. Jeszcze raz uderzył granat w ich dom, ale jakoś mniej groźnie — tylko pyłem ich zasypał. Obawiali się żeby czasem zapalający granat nie uderzył, bo wtedy trzeba by się na prawdę wynosić. Widzieli bowiem, jak kilka nowych domów płonęło i jak paliły się składy obok dworca. To ich napawało niepokojem.

Minęło już południe gdy Niemcy — przekonani, że obrońca jest już we wsi zupełnie załamany — wznowili natarcie. Grubo się zawiedli. Znowu jak poprzednio zagrały maszynki i kosiły jak się patrzy.

Wszystko szło dobrze, ale naszej trójce zaczęła się kończyć amunicja. Tak ich jakoś ten ogień artyleryjski, zmartwienie z Owczarkiem i uszkodzona maszynka zambarasowały, że zapomnieli w tej przerwie amunicję uzupełnić. Dużej strzelaniny wtedy nie było, można było oknem wyskoczyć i trochę amunicji donieść. Teraz już było za późno, bo maszynki niemieckie sieką i taką wyprawę można przypłacić życiem. Jak się później okazało, zastępca dowódcy plutonu rozsyłał w czasie przerwy w natarciu amunicję do stanowisk, ale donosiciele nie mogli się do naszej trójki dostać; zresztą nie przypuszczali, że w takich gruzach można jeszcze przebywać.

Trudno, bez amunicji nie można pozostać... ważne stanowisko... musi ktoś pójść. Chciał iść Wyrwas, ale Pitach mówi:

»Nie, pójdę ja— tyś tu potrzebniejszy«.

Na to ozwał się Owczarek udając zucha... »Ze mnie nie macie na razie dużej pomocy, pójdę ja i jeśli sam dużo nie przyniosę to wezmę kogoś do pomocy.

Byliby się tak dalej sprzeczali, ale Wyrwas jako dowódca użył swojej władzy i zadecydował »Pitach pójdzie«. Poszedł więc; wyskoczył z okna jak z procy i chyłkiem pomknął między opłotkami. Wzmógł się wtedy ogień nieprzyjacielski, ale Pitach szczęśliwie umknął. Po chwili powrócił i korzystając z wyrwy, znajdującej się się przed oknem, przykucnął w niej i wrzucił przez okno paczki z amunicją. Po wrzuceniu amunicji chciał Pitach wrócić do swoich, lecz Wyrwas nie pozwolił — za silny ogień, aby się narażać.

Mimo dużych szczerb w szeregach parli jednak Niemcy coraz bardzie naprzód; zdawało się że chcą swą zuchwałością zmusić obrońców do odwrotu. Doszli bardzo blisko, bo w niektórych miejscach aż na 150 m od wsi. Gdy wreszcie celne strzały karabinowe odezwały się z naszej strony, wróg poczuł, że to nie przelewki; zaczął gdzie niegdzie ustępować i ustępowanie to przerodziło się wnet w paniczną ucieczkę.

Wśród rzęsistego ognia naszych starali się Niemcy jak najszybciej dostać do tej doliny, z której wyszli. Kilkadziesiąt trupów, pozostawionych na przedpolu, świadczyło o celności naszego ognia, a wróg na pewno w głowę zachodził, co to za jakieś nowe wojsko, które mimo potężnego ognia odważyło się tak hardy stawić opór.

O tej trójce chciałbym jeszcze jedno powiedzieć — ale nie powiem, chyba w sekrecie... Gdy jeden z nich otrzymał przy raporcie dowódcy batalionu tu w szwajcarskim Rohrbach »za coś tam« 3 dni aresztu, to po wyjściu winowajcy od raportu wszyscy trzej płakali — i to naprawdę.

Mjr. R. z Rohrbach

Z ŻYCIA OBOZÓW

PRACA KULTURALNO-OŚWIATOWA W OBOZACH 4 W.P.S.P.

Musieliśmy złożyć broń, ale pozostał nam jeszcze oręż, może mocniejszy od stali — oręż ducha polskiego, tym konieczniejszy, że życie naszych obozów żądało nie tylko pracy fizycznej, ale i strawy duchowej. Sprawa podjęcia studiów licealnych i uniwersyteckich rozwiązana została przez utworzenie odpowiednich obozów naukowych. W naszych więc obozach oparto naukę na programach szkół powszechnych, grupując żołnierzy, którzy albo byli jeszcze analfabetami, albo chcieli przerwaną naukę prowadzić dalej. Poza tym stale odbywają się wykłady i kursy, rozszerzające wiedzę specjalną, jak kurs przygotowawczy na politechnikę, prowadzony w Sumiswaldzie przez 2 miesiące, kursy motoryzacyjne w batalionie sztabowym w Lützelflüh i Waldhausie, uniwersytet żołnierski w Lützelflüh (z wykładami o wyższym poziomie jak: nauce o państwie, ekonomii, wojskowości, historii itd).

We wszystkich większych ośrodkach powstały zespoły muzyczne pojedyńcze lub grupowe albo chóry. W Lützelflüh orkiestra pułkowa osiągnęła piękne wyniki, pracując nad rozszerzeniem swego programu i poziomu jego wykonania. Z chórów wybiły się dwa, stojąc na prawdziwie artystycznym poziomie. Najstarszy z nich w Sumiswaldzie, pod kierownictwem por. Binka, już 14. VII. ub. r. dał pierwszy publiczny koncert, uzupełniony popisami solistów. Drugi chór z Rohrbach jest pod kierownictwem miejscowego nauczyciela, który w pracę swą włożył duży zapał i szczere zrozumienie naszej narodowej muzyki. Chóry te, poziomem swym wybijające się ponad przeciętny, stały się prawdziwą atrakcją i narzędziem propagandy muzyki polskiej na obszarze zajmowanym przez nasze obozy.

Drugi dział to imprezy artystyczne, na których czele postawić należy zespół artystyczny z Grünenmatt. Zespół ten siłami żołnierskimi zdobył niezaprzeczone powodzenie. Zaczęło się skromnie od urządzania ognisk żołnierskich w lipcu ub. r. Na leśnej górskiej polanie, przy blasku wielkiego ogniska rozbrzmiewały pieśni polskie, przeplatane wesołymi skeczami. W sierpniu ujrzano nasze tańce narodowe: krakowiaka i góralskiego, o dziwo... w pięknych narodowych strojach.

Zachęceni powodzeniem organizatorzy przeszli do urządzania przedstawień teatralnych, z których pierwszym było „Wesele góralskie". Pod kier. ppor. Duszy z pomocą st. strz. Smula odtworzono z pamięci treść tego widowiska. Panie szwajcarskie, z p. Anderes na czele, ochoczo wyszywały parzenice na portkach dla naszych górali. 22. IX. ub. r. odbyła się premiera tego widowiska, z uniesieniem przyjętego przez żołnierzy i miejscową ludność. Wieść o polskim teatrze rozeszła się szybko. Posypały się zaproszenia na występy gościnne, które ludową naszą sztukę propagowały znakomicie. Drugą sztuką, przez ten zespół opracowaną, był „Wiesław", którego wystawienie wypadło równie starannie i pięknie.

Zespół w batalionie sztabowym w Lützelflüh poszedł w kierunku teatru marionetkowego, dając kilka przedstawień — na artystycznie w stylu chaty ementalskiej wykonanej scenie — widowiska „Jeneralna Indagacja", będącego satyrycznym ujęciem naszego życia obozowego. Świetne marionetki-karykatury wykonał ppor. Sawka. Drugim występem będzie widowisko „Jasełka", tym razem na scenie wykonanej w charakterze naszych ludowych szopek, przy czym kostiumy lalek zostały wykonane nadzwyczaj artystycznie przez panie szwajcarskie z Lützelflüh.

Życie codzienne urozmaicane jest ponadto wieczorami żołnierskimi, które — jak np. w Lützelflüh — cieszą się wielkim powodzeniem, gdyż są one pomyślane i wykonywane całkowicie siłami żołnierskimi. Wśród nich dało się już poznać kilka jednostek utalentowanych. Popularne tygodniowe dzienniki mówione dają słuchaczom w lekkiej formie najświeższe wiadomości polityczne i krótkie omówienia ciekawych tematów z różnych dziedzin. A. W.

WIGILIA W URSENBACH

Kto jak kto, ale Polak to naprawdę najczęściej „z niejednego pieca chleb jadał", a szczególnie w ostatnim roku. Ale też możemy śmiało powiedzieć, że ten chleb, który jemy w gościnnej Szwajcarii, jest nam najmilszy, bo jest podawany zawsze przez serca gołębie i współczujące. Przez serca, które dla nas są życzliwe i gotowe do przyjścia nam z pomocą, a co za tym idzie do ulżenia naszej doli. Najlepszym tego dowodem była wigilia w Ursenbach.

Chociaż oddział nasz już od połowy listopada był przeniesiony do Madiswil, ludność Ursenbachu i Oeschenbachu, gdzie kwaterowała również część naszego oddziału, postanowiła jeszcze raz nas przyjąć, jeszcze raz okazać swą dobroć. Trzeba jednak zaznaczyć, że stało się to dzięki temu, iż wspomnienia po nas zostawiliśmy b. dobre. Lojalność, grzeczność, a często i uczynność i teraz wydała swe owoce.

Kolację poprzedził świetnie przygotowany występ dzieci szkolnych w miejscowym kościele. Następnie po części oficjalnej spożyliśmy wspaniałą kolację, którą dosłownie trudno było całą zjeść. Kolację podawały nam panie i panienki, swą troskliwością przypominające nam nasze matki i siostry.

Tą drogą dziękuję wszystkim tym, którzy przyczynili się do uprzyjemnienia nam czasu i dania możności zjedzenia wigilii w myśl prastarych polskich tradycji. Równocześnie apeluję do kolegów: nie traćmy cośmy zyskali, ceńmy złote serca!

SŁOŃ



ZWIERCIADŁO ŚWIATA



Prezydent Stanów Zjednoczonych Roosevelt wniósł do Kongresu projekt ustawy o pełnomocnictwach dla prezydenta, mających na celu usprawnienie dalszej pomocy wojskowej dla Anglii i państw, walczących w obronie ustroju demokratycznego przeciw dyktaturom. Ustawa upoważnia prezydenta do odstępowania drogą sprzedaży, pożyczki lub darowizny wszelkiego sprzętu wojennego, dalej do naprawy w stoczniach amerykańskich okrętów brytyjskich, wreszcie do przekazywania zainteresowanym państwom ważnych wiadomości natury wojennej i politycznej.

Na podstawie rozporządzenia prezydenta Roosevelta marynarka wojenna Stanów Zjednoczonych zostanie wobec jej wydatnego powiększenia podzielona na trzy floty, to jest: atlantycką, azjatycką i Oceanu Spokojnego. Równocześnie skład załóg powiększony zostanie do pełnego ich stanu na stopie wojennej.

Trzy słynne amerykańskie zakłady przemysłu samochodowego t. j. Ford, Chrysler i General Motors zawarły porozumienie co do wyrobu pewnych typów samolotów. Każde z tych przedsiębiorstw ma przygotować warsztaty na wytwarzanie po 1.200 maszyn.

Na froncie afrykańskim wojska brytyjskie, otoczywszy ze wszech stron warowny włoski port Tobruk, poddają go gwałtownemu ostrzeliwaniu artyleryjskiemu i lotniczemu, przygotowując tym samym przeprowadzenie natarcia.

Jednocześnie zmotoryzowane siły brytyjskie posuwają się nadal w kierunku zachodnim po nadbrzeżnej szosie libijskiej, rozszerzając także front ku południowi. Zajęły one lotnisko El Adem, miejscowość El Gubi i Maddalena oraz odcięły oazę Dżarabub, położoną o 250 km na południe od Tobruku.

Włosi wezwali pomocy niemieckiej, która ujawniła się już w nadejściu eskadr samolotów, jakie wzięły udział w atakach na jednostki floty brytyjskiej na morzu Śródziemnym. Suma strat włoskich pod Bardią wynosi: 2041 oficerów, 42.827 szeregowych (zabici, ranni i jeńcy), 368 dział ciężkich i lekkich, 95 dział p/lot. i 708 samochodów cięż.

Na froncie albańskim trwają nadal zażarte walki. Grecy odnieśli dalszą przewagę w postaci zdobycia miasta Klissura, położonego na środkowym odcinku.

Dowódca sił włoskich na froncie albańskim gen. Soddu, były zastępca szefa sztabu, podał się do dymisji, rzekomo z powodu złego stanu zdrowia. Miejsce jego objął dotychczasowy szef sztabu generalnego (następca marsz. Badoglio) gen. Cavallero.

Ośrodkiem zainteresowania prasy całego świata jest stanowisko Bułgarii, a to ze względu na przypuszczenia, że tamtędy prowadziłaby droga niemieckiej pomocy lądowej dla Włoch. Znamienne jest, że premier bułgarski Filoff, przemawiając 11 b. m. w mieście Ruszczuku nad Dunajem, oświadczył, iż naród bułgarski gotów jest bronić swej niepodległości oraz że dla Bułgarii nie nadaje się ani komunizm, ani narodowy socjalizm, ani faszyzm.

W Ankarze, stolicy Turcji, odbywają się angielsko-tureckie rozmowy sztabowe, przewidziane wzajemnym układem. Są to pierwsze tego rodzaju narady od czasu załamania się Francji.

Samoloty brytyjskie bombardowały w ostatnich dniach Neapol, Palermo, Wenecję i Turyn we Włoszech, jak również dokonały dużego dziennego nalotu na port Calais i umocnienia na przylądku Gris Nez we Francji. Był to pierwszy tego rozmiaru nalot od czasu akcji w Belgii. Naloty niemieckie na Londyn i inne miasta angielskie trwają nadal. W angielskim komunikacie prasowym z dnia 11. I. znajdujemy następujące zdanie o naszym lotnictwie: „W szeregu nalotów, w których wyróżnili się przede wszystkim lotnicy polscy, ostrzelano z karabinów maszynowych z niskiego pułapu zaparkowane na lotniskach nieprzyjacielskie maszyny. A. J.

NASZE SPRAWY

Według wywiadu pisma „Wieści Polskie" w Budapeszcie z prezesem Obywatelskiego Komitetu Pomocy Uchodźcom na Węgrzech, p. Henrykiem Sławikiem, obecne cyfry uchodźstwa polskiego na Węgrzech przedstawiają się następująco: 2 tysiące oficerów i podchorążych, 4 tysiące szeregowych i 3 tysiące uchodźców cywilnych, głównie urzędników państwowych i samorządowych.

Wspomniany na wstępie komitet centralizuje i uzgadnia w swym łonie prace organizacji bardziej specjalnych, jak Wydział opieki nad młodzieżą, Sekcja lekarzy polskich, Amerykańska komisja pomocy Polakom i in.

Komitet powstał ze zlania się „Polskiego Biura Opieki" z „Towarzystwem Węgiersko-Polskim". Jednym z ogniw opieki nad uchodźcami jest szwalnia bielizny w Budapeszcie, zatrudniająca 25 pracownic. Ogólne warunki pomieszczenia uchodźców na zimę są zadawalające, z wyjątkiem obozu w Nagykaniza, który ma być wkrótce skasowany.

Komitet miał ostatnio nawał pracy z nową falą uchodźców z Rumunii. Stosunek władz węgierskich do uchodźców jest nadal dodatni, ludność zaś okazuje wiele pomocy i serdeczności.

Większość żołnierzy znalazła zatrudnienie przy budowie obiektów wojskowych jak koszary, garaże i szosy, oraz przy pracach rolnych.

Zorganizowane biblioteki wędrowne powstały częściowo z książek, przywiezionych przez uchodźców, stanowiących niejednokrotnie własność różnych wypożyczalni w Polsce, częścią nadesłane zostały z Francji i Ameryki, wreszcie zaś pochodzą też z polskich wsi na Słowaczyźnie, jak Topolówka, Witażowce, gdzie istniały przed wojną czytelnie T. S. L. i inne.

Do sowietu miejskiego we Lwowie wybrana została m. in. pisarka polska Elżbieta Szemplińska.

POSZUKIWANIA

Poszukują:

198. Ppor. ZELBA Paweł z Rohrbach bei Huttwil, Gasthof zur Krone, prosi Uchmańskiego Janusza o podanie swego adresu, celem odesłania mu przesyłki dla niego otrzymanej.

199. ZBOROWSKI Jerzy z Bollodingen: Dessauera Wacława, swego krewnego.

200. LOVELL EVA, Kiskuulachaza, Hongrie: Chciuka Tadeusza, lat 24, swego narzeczonego, prawdopodobnie podchorążego artylerii.

201. DUDZIK Stanisław z Bollodingen: Iżyka Józefa, zam. przed wojną we Francji.

202. St. strz. KIWIC Antoni z Riniken b/Brugg, Arbeitslager Pol. Int.: strz. Fryderyka Pauliniego, zam. przed wojną na Śląsku.

203. MRÓZ Zbigniew (z 1 p. p.) obecnie w Büren a/A., B. 91: mgr. Wieczorka Karola, zam. w Drohobyczu i Wanatowicza Jana zamieszk. w Mielcu, obu z 2 dyw. piech.

204. NOWAK Florian z Wasen i/E., Gasthof z. Löwen: bomb. Kizlicha Kazim.

205. GRABIŃSKI Zygmunt z Grangeneuve par Posieux, Ct. Fribourg, Camp Univ. Pol.: Mlekodaja Stanisł., dla którego w Jugosławii znajduje się list od rodziny w Polsce.

206. Kpr. MACHOWSKI Ludwik z Huttwil: strz. Baczyńskiego Andrzeja z 5 komp. 5 p. p.

207. Ppor. PIETRUSZEWSKI Kornel z Graben: inż. Golczewskiego, ostatnio przebyw. w okolicach Lozanny.

208. MORKOWSKI Antoni, Grenoble 5, rue de la Republice, „Grand Hotel", France: Kozłowskiego Jerzego i Medyńskiego Tadeusza.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. BRON. MIAZG. w H. Rüeg.: Adres I Londyńskiej Drużyny Harcerzy im. gen. J. Sułkowskiego jest nast.: London, W. 5 Queen's Walk, University College Hall. Adres Światpolu: World League of Poles Abroad, London, S. W. 7, 55, Princes Gate.

Mgr K. STAD. w W.: Niestety, artykuł „Inteligencja i charakter" za trudny dla nas. Prosimy bardzo o napisanie czegoś na temat, który by zainteresował szeroki ogół naszych czytelników. Potrzebujemy np. artykułu o naszej emigracji we Francji.

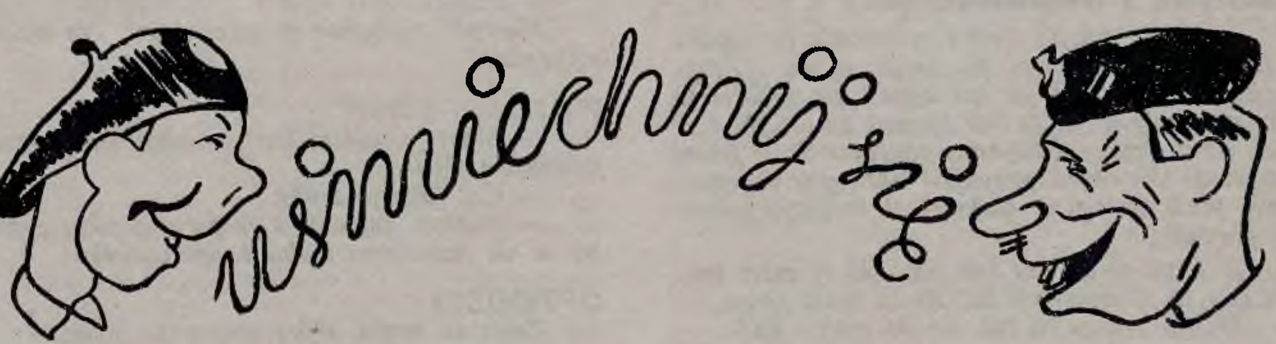
J. BOBRON: „W rocznicę wyjazdu z Warszawy" wykorzystamy.

A. JAC. w Grind.: Niektórych numerów brak, wyczerpane, pozostałe wysłaliśmy. Należność w cenie 15 rapów za egzemplarz można przesłać w znaczkach pocztowych. Wzmiankę zamieścimy.

P. Fr. MAZIK w Biel: 4 ostatnie numery wysłaliśmy. Należność za prenumeratę prosimy wpłacić na konto czekowe: Presseofizier III/13.213, Bern.

J. K. Sumisw.: Żałujemy bardzo, że nadesłanej przez Pana krzyżówki nie możemy wykorzystać, aczkolwiek zdajemy sobie sprawę, ile ona Pana kosztowała pracy. Lecz jest ona zbyt trudna, zbyt duża: 74 wyrazy! Mieliśmy już podobną krzyżówkę i aczkolwiek wyznaczona została nagroda za jej rozwiązanie, otrzymaliśmy tylko jedną odpowiedź. Prosimy o inne, łatwiejsze, krótsze.

Sierż. H. RUTK. w Af.: Dziękujemy za miły list, „Tęsknota" jednakże szwankuje. Nie zamieścimy. Czyż by rzeczywiście życie waszego obozu było tak wyjałowione, że nic się tam absolutnie nie dzieje? Nastrojowo opisane nabożeństwo pod lasem, jakieś zawody sportowe, lub pomoc okazywana w pracy ludności — byle dobrze, z zacięciem ujęte — zainteresują naszego czytelnika z pewnością o wiele bardziej, aniżeli przeciętny wiersz.



SZARADA

ul. „Kassa", Lützelflüh

Było to, pamiętam, w Buligny, we środę
Któregoś czerwca, gdym zobaczył „c-a-ł-ą"
Pytały potym wszystkie panie młode:
„Czy takie c-z-w-a-r-t-e s-z-ó-s-t-e w Polsce się widziało?
Czy p-i-e-r-w-s-z-a d-r-u-g-a d-z-i-e-w-i-ą-t-a jest znana
U nas, gdzie ponoć tylko dziki i niedźwiedzie,
Że zamiast wilka, dzika lub barana
Na czterech kółkach takie dziwo jedzie?"
A była c-z-w-a-r-t-a ó-s-m-a co do tego
Pomiędzy nami, że w Polsce ich mrowie
I że nie tylko d-r-u-g-i pól t-r-z-e-c-i-e-g-o
Szczycić się nimi może.
Lecz po głowie
Oberwał twórca tego dziwoląga,
Że na złe p-i-ą-t-e s-z-ó-s-t-e popchnie wielu
Żołnierzy, których ciekawość pociąga,
Ażeby taką schwytać po apelu.
Bo chociaż s-i-ó-d-m-a t-r-z-e-c-i-a przyfrontowa
Chodzić swobodnie nocą nie pozwala
Jednak we dwoje, bez światła, bez słowa,
Czasami można, gdy służbowy zdala.
Lecz czas już przestać rzucać słowa puste,
Wiadomo, że gdy p-i-ą-t-e ó-s-m-e s-z-ó-s-t-e
Wszelkie zwoziła i z Nancy i z Toulu
Mistrz kierownicy nie mógł ukryć bólu,
Że ma tych pięknych zabawek za mało,
Że ich w fabrykach tyle pozostało.
Więc gdy napotkał w Montbeliard gotowe
Pod swoje skrzydła zagarnął połowę.
A choć pod Maîchem od c-z-w-a-r-t-e-j do końca
Brygada wroga naprzeciw nas stała,
To do Szwajcarii przed zachodem słońca
Tą nasza c-a-ł-a w komplecie zjechała.

SZARADA

Pierwsze - Egipcjanka słońce tak zowie,
Francuz na szczura inaczej nie powie
Drugie - gdybyśmy tutaj posiadali,
W banku by za to pieniądze wydali.
Całość wódz srogi, choć wzrostem niewielki,
Chodzi z laseczką, w braku szabelki.

L O G O G R Y F

uł. J. K., Sumiswald

W figurę wpisać wyrazy o podanym znaczeniu; rząd oznaczony krzyżykami da rozwiązanie.

		X		
		X		
		X		
		X		
		X		
		X		
		X		
		X		
		X		

Znaczenie wyrazów

1) słuszność,
2) cesarz rzymski,
3) robotnik leśny,
4) w podeszłym wieku,
5) mieszkaniec gór,
6) góry w Polsce,
7) wjazd,
8) podziemia,
9) grupa ziemi.

S Z Y F R O G R A M

uł. „Kasa" Lützelflüh

5,3,23 — 14,7,6, — 1,6,9,8,14 — 13,8 — 19,8,21,13,3,7,12, — 15,12,23, — 10,24,6,19,6,17,6, — 1,6,9,10,14,6, — 15,12, 23 — 7,8,14,2,20 — 5,8,10,18,3,20, — 4,13,3,23, — 1,6,17, 13,2,3,7,12 — 7,22,16,19,6, — 13,8,10,11,8, — 24,22,6,21,6, 20, — 21,22,20,2,23 —

Za pomocą poniższego klucza odczytać szyfr, zawierający znane hasło.

SZYFR.

Rodzaj broni	1,2,3,4,5,6,7,8,
Miejsce sławnej bitwy w 1831.	6,9,10,11,12,13,14,8,
Broń niektórych owadów	15,16,17,18,6
Generał artylerii w 1831 r.	19,3,20
Miasto w Polsce nad granicą Prus Wsch. (obok Ossowca)	21,22,8,23,3,24,6,

Pomyśl i odpowiedz!

1) Oficer posyła swego ordynansa po cygara i dając mu 100 zł tak do niego mówi; "Przynieście mi za te 100 zł sto cygar, ale zróbcie to tak, aby były w tej liczbie cygara po 5 i po 1 zł oraz po 5 groszy. Ordynans podrapał się w głowę i wyszedł. Po chwili przyniósł 100 cygar w gatunkach, jakie mu oficer nakazał. Ile każdego gatunku przyniósł?

2) Mam dwa razy tyle lat, ileś ty miał wtedy, gdy ja miałem tyle lat, ile ty masz teraz. Razem mamy 70 lat. Po ile mamy lat?

Rozwiązanie krzyżykówki i rebusu z poprzedniego numeru

KRZYŻYKÓWKA : *Poziomo* — 3. Mat, 5. Tam, 7. Potok, 9. Sezon, 10. Cena, 11. Azot, 12. Kapelan 13. Automat, 17. Odra, 18. Owal, 20. Ekran, 21. Nalot, 22. Leo (wspak), 23. Kat.

Pionowo — 1. Datek, 2. Wazon, 3. Moc, 4. Tona, 5. Teza, 6. Tom (wspak), 8. Kapitan, 9. Salomon, 13. Adres, 14. Ural, 15. Kawa (wspak), 16. Talar, 17. Oko, 19. Lot.

REBUS — Czy - tajc - i - e - gon - ca - obo - z - o - weg - o (Czytajcie Gońca Obozowego).

TAK TEŻ MOŻNA



— To jest wasza szczotka do zębów?

— Tak jest, panie szefie.

— Ale jak wy możecie taką szczotkę do ust włożyć?

— To nic, panie szefie, ja wyjmuję do czyszczenia zęby z gęby...

O TO CHODZI!

Kapral do rekruta: — Czym jest twój ojciec?

— Handlarzem wędlin.

Kapral: — Łatwo to powiedzieć, ale trzeba udowodnić!

WOJENNE CZASY

— Muszę zapłacić karę za nieprzestrzeganie przepisów OPL.

— Coś takiego zrobił?

— Miałem zegarek z fosforyzującymi cyframi, a nie nałożyłem niebieskiego szkiełka.

OPTYMISTA

Żona do męża, który wraca do domu:

— Wyobraź sobie, Jaś bawi się bombą czasową, którą znalazł w ogródku i nie chce od niej odejść. Lada chwila może być nieszczęście!

— Ach ty zawsze tylko przypuszczasz najgorsze. Może to niewypał...

KLIN KLINEM...

— Słyszałem, że wynaleziono pociski, które przebijają najgrubszy pancerz.

— No to teraz chyba wojna skończy się szybko?

— Ba, ale ten sam wynalazca wynalazł pancerz, którego nawet jego pociski nie przebijają!

Wpłaty na rachunek „Gońca Obozowego" należy uskuteczniać (bez żadnych opłat, przy pomocy zielonych blankietów) na pocztowe konto czekowe: Presseoffizier für Int. Zeitungen III/ 13212, Bern.

Service des Journaux d'Internés : **PLT. POZZY.** No P. Camp. 5.103

Cena „Gońca Obozowego" dla szeregowych i podoficerów wynosi **15** rap., dla oficerów i aspirantów **20** rap.